

# Nie bije się leżącego

LUDWIK ERHARDT

**O**pera strzeliła byka i nad tym bykiem znęcało się już wielu groźnych toreadorów z ostrymi pikami. O ostatniej premierze napisano i powiedziano wystarczającą ilość jednoznacznych epitetów, tak że mogę się uważać za zwolnionego z obowiązku formułowania mojej opinii, nie wyróżniającej się w tym wypadku oryginalnością. „Białowłosa” się położyła, a leżącego się nie bije. Cóż łatwiejszego, jak streścić fabułę, opisać kilka scen, zacytować co wonniejsze kwiatki z tekstu i wyśmiać całe przedstawienie? Trudności powstałyby może przy właściwym adresowaniu pretensji. W programie napisano bowiem: Henryk Czyż — „Białowłosa”, musical; pomysł i współpraca dramaturgiczna — Danuta Baduszkowa, realizacja — Wowo Bielicki, Henryk Czyż, Witold Gruca. Co znaczy „pomysł i współpraca dramaturgiczna” i co znaczy „realizacja”? Lubię nowoczesność w teatrze, ale nie należy z nią przesadzać. Wolalbym, na sposób tradycyjny i konserwatywny, móc dowiedzieć się z programu, kto jest autorem tekstu, kto tę rzecz wyreżyserował, kto zaprojektował dekoracje i kostiumy.

W całej tej aferze, w którą uwikłano znaczną ilość dobrych śpiewaków i tancerzy, niezrozumiały jest dla mnie tylko fakt przedostania się tego utworu na scenę. Niezrozumiały i niepokojący. Nie ma bowiem u nas ustawy zabraniającej uprawiania grafomanii i każdy może napisać dramę czy libretto operowe. Ale zanim rzecz dostanie się na scenę, musi przejść przez gęste sito surowych lektorów, komisji i kierowników literackich. Jak doświadczenie nas poucza, to sito bywa czasem dziurawe. Nie przypuszczałem jednak, że te dziury mogą być aż tak wielkie. Tekst „Białowłosej” jest napisany żenująco nieudolnie i przepelniony pretensjonalną filozofią „znad kieliszka”. Niepokoi mnie fakt, że w kierownictwie Opery nie znalazł się nikt z wystarczającym tu minimum smaku, kto by zwrócił na to uwagę przed umieszczeniem tej pozycji w repertuarze, czy bodaj w trakcie wielomiesięcznych przygotowań przedpremierowych. Niepokoi mnie to — powtarzam — bo choć śpiewacy nadal mają kluski w ustach i obojętne im co śpiewają, dla nas widzów tekst i treść nie są obojętne, a opera — nie jest tylko sprawą muzyki. Szczególnie dziś, w okresie reformy dotąd skutecznie przeprowadzanej przez Bohdana Wodiczkę, reformy, w której wyniku spodziewamy się wszyscy teatru operowego z prawdziwego zdarzenia — casus „Białowłosej”, dowodzący braku wszechstronnej kontroli artystycznej w Operze, jest przykrym i niepokojącym zgrzytem.

Nie rozumiem jeszcze i tego, w jaki sposób trzech ludzi niewątpliwie utalentowanych w swoich dziedzinach, mogło zdecydować się na przedstawienie publiczności utworu, który przeczy wszelkim zasadom dobrego smaku i rozsądku. Sądzę, że gdyby każdy z nich z osobną. Czyż, Bielicki i Gruca, siedział na widowni jako widz i nie miał z tym spektaklem nic wspólnego, łatwo zgodzilibyśmy się w jego ocenie.

W kilku recenzjach i wypowiedziach po tej premierze dostrzegłem przewijający się motyw pretensji do realizatorów tego widowiska. Mówiono, że gdyby „Białowłosa” energicznie poprawić, inaczej wystawić i lepiej zagrać, wyszlibyśmy z przedstawienia zadowoleni. Wydaje mi się, że to są płonne nadzieje. Rzeczy z gruntu zły nie uratuje nawet genialny reżyser, scenograf czy aktor. Tu z gruntu zły jest pomysł, jego przeprowadzenie dramaturgiczne i dialogi. Jedyne w muzyce, przy gruntownej rewizji partytury, dałoby się zachować wiele fragmentów, bo — wiadomo to nie od dziś — Henryk Czyż jest utalentowanym muzykiem, znakomitym dyrygentem i pomysłowym kompozytorem. Szkoda tylko, że nikt mu w porę nie wytłumaczył, żeby dał sobie spokój z pracami literackimi i reżyserią. Szkoda czasu, bo i tak wszystkim na raz być nie można.